

Arkadiusz Bednarski

Język, który tworzy świat

**Jak słowa kształtują nasze decyzje, relacje
i życie społeczne**

Tres Gatos. 2025

Rozdział 3. Daniel Everett – język, który rodzi się z kultury

„Język to artefakt kulturowy, narzędzie stworzone, by rozwiązywać ludzkie problemy”.

– Daniel Everett

Daniel Everett to amerykański lingwista i antropolog, który przez wiele lat pracował wśród Indian Pirahã w Brazylii. Pojechał tam początkowo jako misjonarz z zamiarem tłumaczenia Biblii na ich język. Szybko jednak zrozumiał, że to misja skazana na porażkę. Język Pirahã nie był zbiorem słów, ale odbiciem ich sposobu życia. Stawiało to przed Everettem fundamentalne pytanie: jak przetłumaczyć pojęcia takie jak „grzech” czy „zbawienie” w języku, który nie ma słów na przeszłość i przyszłość, bo jest głęboko spleciony z kulturą „tu i teraz”? Everett pisał później, że aby zrozumieć ich język, musiał równocześnie badać ich codzienne zwyczaje, wartości i sposób postrzegania świata.

Z czasem przestał być misjonarzem, a stał się badaczem, którego prace wywołały jedną z największych debat we współczesnym językoznawstwie. Dlaczego? Bo odkrycia Everetta podważyły tezę Noama Chomsky’ego o istnieniu uniwersalnej gramatyki, czyli wspólnego zestawu reguł, który miałby być biologicznie wbudowany w mózg każdego człowieka. Chomsky twierdził, że wszystkie języki świata, mimo różnic powierzchownych, mają tę samą głęboką strukturę. Everett, obserwując Pirahã, zaczął dochodzić do wniosku, że to nieprawda.

Język Pirahã nie ma wielu cech, które według Chomsky’ego powinny być uniwersalne. Nie istnieją tam liczby w naszym rozumieniu: zamiast nich używa się określeń typu „mało” i „dużo”. Nie ma też pojęcia czasu w sensie gramatycznym – brak słów odpowiadających naszym „wczoraj”, „dziś” czy „jutro”. Brakuje nawet struktur zagnieżdżonych¹, o których piszę dalej, a które w językach indoeuropejskich

¹ Struktury zagnieżdżone, w językoznawstwie nazywane rekursywnymi, pokazują zdolność języka do wkładania jednego elementu wewnątrz drugiego elementu tego samego typu. Można to sobie wyobrazić jak zestaw pudełek – w jednym dużym pudełku znajduje się mniejsze, w którym jest jeszcze mniejsze, i tak dalej. W zdaniu „człowiek, który przyszedł, powiedział, że...” wkładamy opis („który przyszedł”) wewnątrz zdania głównego, a w tym, co powiedział, możemy zagnieżdżyć kolejne zdanie podrzędne.

są powszechne. To właśnie ta teza, o braku rekursji, wywołała szczególnie gorącą dyskusję i do dziś bywa kwestionowana przez część językoznawców. Everett zauważył, że język Pirahã odzwierciedla sposób, w jaki jego użytkownicy postrzegają świat i życie skupione na teraźniejszości. U podstaw tego języka leży zasada, którą badacz nazwał Zasadą Bezpośredniego Doświadczenia. Oznacza ona, że członkowie plemienia rozmawiają tylko o tym, czego sami doświadczyli lub co widziała osoba im znana i wciąż żyjąca. Z tego powodu w ich języku nie ma mitów o stworzeniu świata, opowieści o odległych przodkach ani rozbudowanych form czasowych. Wszystko, co wykracza poza bezpośrednie doświadczenie, traci znaczenie, a język nie tworzy dla tego obszaru osobnych narzędzi. To doprowadziło Everetta do rewolucyjnej tezy: język nie jest uniwersalną strukturą wrodzoną, ale produktem kultury. Każda wspólnota kształtuje swój język zgodnie z tym, jak żyje, co uważa za ważne i jakie wartości wyznaje.

Spór Everetta z Chomskim podzielił środowisko akademickie. Jedni uznali go za buntownika, który kwestionuje podstawy językoznawstwa XX wieku. Inni zobaczyli w nim odświeżające spojrzenie, które przypomina, że język nie istnieje w próżni, ponieważ zawsze jest zakorzeniony w kulturze i codziennym doświadczeniu ludzi.

Pirahã: język „tu i teraz”: liczby, czas i przestrzeń

Pirahã to niewielka wspólnota, licząca zaledwie kilkaset osób, żyjąca w sercu amazońskiej dżungli. Ich codzienność jest prosta: polowanie, łowienie ryb, zbieranie owoców i budowanie schronienia. Ale to, co dla lingwistów i antropologów okazało się zdumiewające, to fakt, że ich język i sposób myślenia wcale nie wpisują się w „uniwersalne” schematy znane z książek i sal wykładowych.

Najbardziej znanym przykładem odmienności jest brak klasycznych liczebników. Nie istnieją tam słowa oznaczające „jeden”, „dwa”, „trzy”. Zamiast tego używa się ogólnych określeń takich jak „niewiele” czy „wiele”. W praktyce oznacza to ocenę ilości relatywnie: dla nas różnica między siedmioma a ośmioma przedmiotami jest oczywista, dla nich obie sytuacje mogą należeć do kategorii „sporo”.

Podobnie z czasem: w języku Pirahã nie ma odpowiedników słów „wczoraj”, „dziś” i „jutro”. Oczywiście potrafią mówić o wydarzeniach z przeszłości czy planach na przyszłość, ale zawsze odnoszą się do kontekstu bieżącej sytuacji, używając formuł „to, co wydarzyło się wcześniej” albo „to, co wydarzy się później”. Ich świat ma więc charakter „tu i teraz”, skoncentrowany na doświadczeniach bezpośrednio ważnych dla życia codziennego.

Równie ciekawy jest opis przestrzeni. W wypowiedziach Pirahã dominują odniesienia absolutne związane z otoczeniem: biegiem rzeki, ukształtowaniem terenu czy stronami świata, a nie relatywne „lewo/prawo”. Dla nas wskazanie „po lewej stronie” zmienia się wraz z punktem widzenia; dla nich opis bywa obiektywizowany i niezależny od obserwatora.

Podobne rozwiązanie spotykamy u Aborygenów z północnej Australii posługujących się językiem Guugu Yimithirr. Tam cała orientacja przestrzenna opiera się na stronach świata. Nawet w codziennych sytuacjach, takich jak podanie kubka, rozmówca powie: „przesuń go trochę na północny zachód”. Dzieci uczą się tego sposobu orientacji od najmłodszych lat, co oznacza, że od początku myślą w kategoriach globalnych, a nie relatywnych. Tymczasem większość z nas, słysząc na parkingu centrum handlowego komunikat nawigacji „kieruj się na północny zachód”, kompletnie gubi orientację.

Język Pirahã jest też pozbawiony złożonych konstrukcji składniowych. Nie występują tam zdania wielokrotnie złożone, które w naszych językach są powszechne. Dla nas naturalne jest powiedzenie: „Spotkałem człowieka, który powiedział, że jego brat planuje kupić łódź”. Pirahã wyrażają to za pomocą prostych zdań następujących po sobie: „Spotkałem mężczyznę. Mówił do mnie. Jego brat ma łódź. Chce kupić nową”.

Oto kilka przykładów dobrze ilustrujących te różnice:

U nas: „Wczoraj poszedłem nad rzekę i złowiłem rybę.”

Pirahã: „Ja poszedłem nad rzekę. Ja złowiłem rybę. To było wcześniej.”

U nas: „Widziałem trzy kajmany na brzegu.”

Pirahã: „Ja widziałem kajmany. Było niewiele.” / „Było dużo.”

U nas: „Twoja wioska jest po lewej stronie rzeki.”

Pirahã: „Twoja wioska jest w górę rzeki.” / „Twoja wioska jest w dół rzeki.”

Pirahã to przypadek szczególnie radykalny, ale nie jedyny.

Inne kultury także pokazują, że język wyrasta z doświadczenia i wartości społeczności. Już w latach 40. XX wieku Benjamin Lee Whorf, analizując język Hopi, opisywał, że tamtejsze kategorie czasu są konceptualizowane inaczej (mocniej przez cykle i zdarzenia) – ujęcie to bywa jednak dyskutowane.

Podobne zjawisko występuje wśród Inuitów, których system opisu śniegu i lodu jest bardzo precyzyjny (liczne rozróżnienia leksykalne i słowotwórcze), bo to kluczowe dla praktyki życia. Ta obserwacja, utrwalona już w klasycznych badaniach Franza Boasa i jego uczniów, pokazuje, jak język odzwierciedla środowisko życia i praktyczne potrzeby społeczności.

W Papui-Nowej Gwinei język Yélî Dnye również nie wykształcił klasycznych liczebników. Zamiast tego do liczenia i kategoryzowania ilości używa się odniesień do zestawów przedmiotów lub części ciała. To rozwiązanie potwierdza, że różne społeczności, niezależnie od miejsca i kultury, mogą wybierać strategie językowe oparte na doświadczeniu zmysłowym i praktycznym.

Dopełnieniem tych przykładów jest język japoński. Każdy akt komunikacji wymaga tam wyboru form (potocznych, uprzejmych i honoryfikatywnych), które konsekwentnie sygnalizują relację społeczną i status rozmówców wobec siebie – to odzwierciedla hierarchiczny i relacyjny charakter japońskiej kultury.

Wszystkie te przypadki pokazują jedno: język nie tylko opisuje rzeczywistość, ale ją porządkuje i współtworzy zgodnie z potrzebami i wartościami danej społeczności. Dlatego według Everetta język Pirahã został ukształtowany przez ich kulturę. Skoro nie interesują się precyzyjnym liczeniem, nie potrzebują liczebników. Skoro nie gromadzą opowieści o odległej przeszłości ani planów wybiegających w przyszłość, nie potrzebują gramatycznych form czasu. Skoro cenią bezpośrednie doświadczenie i prostotę, nie rozwijają złożonych struktur zdaniowych. To nie język determinuje

kulturę, ale kultura kształtuje język – do tego stopnia, że elementy, które z naszej perspektywy wydają się niezbędne, mogą w ogóle nie istnieć.

Co z tego wynika dla nas?

Na pierwszy rzut oka język Pirahã wydaje się egzotyczny i odległy od naszej codzienności. Lekcje z badań Everetta mają jednak duże znaczenie dla współczesnych organizacji i relacji międzyludzkich.

Kultura kształtuje język, a język kształtuje kulturę.

Jeśli Pirahã nie używają liczebników ani kategorii czasu, to dlatego, że ich kultura ich nie potrzebuje. My zaś żyjemy w kulturze, w której czas jest rozpisany na minuty, a liczby rządzą niemal każdą decyzją — od szkolnych ocen i wyników egzaminów, przez KPI w firmach, po cele osobiste. To pokazuje, że nasz język też nie jest neutralny: odzwierciedla dominujące wartości. Jeśli w pracy najczęściej słyszymy „wydajność”, „optymalizacja”, „kontrola kosztów”, to znak kultury zorientowanej na efektywność i rywalizację. Gdy w języku zespołu pojawiają się „współpraca”, „zaufanie”, „rozwój”, mamy do czynienia z kulturą bardziej wspólnotową.

To, czego nie nazywamy, często nie istnieje w naszej świadomości.

Pirahã nie liczą tak jak my, bo nie mają do tego narzędzi językowych. My z kolei często nie potrafimy nazwać własnych emocji i dlatego trudno jest je nam wyrazić. Ile razy w biznesie ktoś mówił „jest źle”, nie precyzując, czy chodzi o wyniki sprzedaży, nastroje w zespole, czy jakość procesu? Dopóki nie znajdziemy właściwych słów, trudno przejść od niejasnego poczucia problemu do konkretnego działania.

Zasada „tu i teraz”.

Pirahã żyją w teraźniejszości. Dla nas to niemal niemożliwe, bo myślimy projektami, planami i budżetami. Ich przykład przypomina jednak, że warto zatrzymać się i zapytać: „Co teraz, w tej sytuacji, jest najważniejsze?”. W zarządzaniu oznacza to skupienie nie tylko na strategii długoterminowej, lecz także na tym, co dziś realnie

wpływa na ludzi i procesy. W komunikacji jest to uważne słuchanie rozmówcy zamiast planowania swojej kwestii.

Upraszczenie języka jako narzędzie porozumienia.

Mimo że Pirahã nie budują złożonych zdań z wieloma wtrąceniami, ich komunikacja, choć prosta, pozostaje skuteczna. To lekcja dla menedżerów mówiących językiem „korporacyjnych puzzli”: „optymalizacja procesów wdrożeniowych w celu maksymalizacji synergii między jednostkami biznesowymi”. W praktyce nikt nie wie, co to znaczy. Podobne zjawisko widać w świecie nauki. Nassim Nicholas Taleb w książce *Czarny łabędź* pisał o badaczach, którzy nadmiernie komplikują język, by nadać swoim tezom pozór głębi. Gęste od żargonu zdania rzadko prowadzą do zrozumienia. Proste sformułowanie, jak w języku Pirahã, nie upraszcza myśli, lecz czyni ją dostępną. Prostota nie jest brakiem inteligencji, tylko dowodem, że naprawdę chcemy, by ktoś nas zrozumiał.

Otwartość na inne „mapy”.

Dla Pirahã brak słów określających liczby nie jest ograniczeniem, lecz naturalnym sposobem życia. Choć dla nas bywa to dziwne, pokazuje, że nie istnieje jeden uniwersalny język ani jeden uniwersalny sposób myślenia. To ważne także w biznesie globalnym: klient z Japonii, pracownik z Indii i partner z Niemiec mogą używać tych samych angielskich słów, ale rozumieć je inaczej, bo stoją za nimi inne kultury. Everett pokazuje, że język nie jest uniwersalnym kodem, tylko narzędziem nierozdzielnie splecionym z kulturą.

Myśli Daniela Everetta i Michaela Tomasella rezonują nie tylko w literaturze naukowej, lecz także w eseistyce. Amerykański pisarz Tom Wolfe w głośnej książce *The Kingdom of Speech* postawił tezę, że język nie jest biologicznym instynktem, lecz wynalazkiem kulturowym. Oparł się m.in. na odkryciach Everetta dotyczących Pirahã oraz koncepcji Tomasella, że mowa od początku służyła współpracy, a nie rywalizacji. Narracja Wolfe’a ma charakter publicystyczny i uproszczony, ale dobrze pokazuje, jak spór o naturę języka wyszedł poza mury akademii i trafił do szerszej debaty.

Praktyczna wskazówka

W codziennej komunikacji bardzo łatwo zakładamy, że inni rozumieją świat podobnie jak my. Everett pokazuje jednak, że język i kultura to naczynia połączone, a to, jakich słów używamy, decyduje o tym, jakie pojęcia i rozwiązania w ogóle dostrzegamy.

Dlatego w rozmowach biznesowych, w negocjacjach czy w zarządzaniu zespołem zadawaj pytania, które pomagają zobaczyć świat oczami drugiej strony.

W najbliższej rozmowie dopytaj o znaczenie kluczowych słów. Jeśli klient mówi o „elastyczności”, zapytaj: „W jakich obszarach jest ona dla Państwa najważniejsza: w terminach, w zakresie usług czy w sposobie rozliczeń?”. Jeśli pracownik mówi o „rozwroju”, zapytaj: „Co to dla Ciebie oznacza: nowe projekty, szkolenia czy awans?”. Takie pytania pomagają przejść z powierzchownego znaczenia (mapy) do realnych doświadczeń i oczekiwań (terytorium) i uniknąć sytuacji, w której rozmawiacie o tym samym słowie, lecz o zupełnie różnych rzeczach.

Wnioski

Daniel Everett pokazał, że język nie jest uniwersalną strukturą zakodowaną w mózgu, lecz żywym odbiciem kultury i wartości danej społeczności. To, że Pirahã nie używają liczebników ani nie opowiadają historii w oderwaniu od bieżącego doświadczenia, nie oznacza „braku”. Oznacza, że ich język służy ich sposobowi życia, „tu i teraz”, bez akumulowania opowieści czy kalkulowania w kategoriach abstrakcyjnych.

Dla nas płynie z tego ważna lekcja. Słowa używane w biznesie, pracy i życiu społecznym nie są neutralne: odzwierciedlają kulturę, w której żyjemy, i kształtują sposób myślenia. Jeśli w firmie dominuje język rywalizacji („pokonajmy konkurencję”, „obronimy budżet”), pracownicy zaczynają widzieć siebie i innych przez pryzmat walki. Jeśli pojawia się język współpracy („Zastanówmy się wspólnie, jak to rozwiązać”, „Poszukajmy opcji dobrej dla obu stron”), zespół kieruje uwagę na porozumienie i wspólny cel.

Everett przypomina, że język jest narzędziem: potrafi zawężyć pole widzenia albo je poszerzać. Kiedy trzymamy się wyłącznie własnych kategorii, powielamy te same schematy. Gdy dopytujemy, co rozmówca ma na myśli, pojawia się przestrzeń na

rzeczywiste porozumienie, zarówno przy stole negocjacyjnym, jak i w codziennych rozmowach.

Język wyrasta z kultury i wraca do niej z efektem zwrotnym. To, co regularnie nazywamy, porządkuje uwagę, a w konsekwencji decyzje i zachowania. Najpierw sposób życia podsuwa nam słowa, a potem te słowa organizują sposób naszego życia. Jeśli w organizacji krążą „koszty” i „cięcia”, ludzie tną wydatki; jeśli „jakość” i „klient”, szukają lepszych rozwiązań. Relacja między kulturą a językiem jest obustronna i trwa w czasie.

Darmowy fragment